

# KURJER POLSKI

## w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRYJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.

ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.  
za granicami Francji dolicza się porto  
to jest 1 fr. 20 c. na rok.  
W kopertach zamkniętych fr. 12.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.  
z kosztami przesyłki przez Post-Office-  
Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE  
powinny być adresowane do wydawcy

A. REIFF, Imprimeur

3, Rue du Four (angle du Bd St-Germain).

PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.

ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków  
szukających zatrudnienia, jako  
też dla dających takowe, ogła-  
szane będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.  
Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-  
niem marki pocztowej.

## BISMARCK I POLACY

Jest to spostrzeżenie psychologiczne, że kat zajmuje się ciągle swą ofiarą, o niej mówi i wszędzie ją widzi. Nawet we śnie jawi się mu jej postać i trapi go swoim zjawieniem. Prześladował ją, wymyślał sposoby dreczenia i zadawał jej ciosy w tej myśli, aby ją zabić i śladu nawet po niej na ziemi nie zostawić, — tymczasem wspomnienie jej nie opuszcza go i w każdej chwili ściga, mszcząc się za dokonaną na niej zbrodnią.

Tak samo dzieje się z Polską jako ofiarą.

Moskale, kaci narodu polskiego, wszędzie widzą intrygę polską i wszystko złe, jakie ich spotyka Polakom przypisują.

Bismark, wielki mąż stanu i wielki prześladowca oraz kat narodu polskiego, zachorował także na Polaków. Wszędzie nas widzi jako działającą potęgę przeciwko sobie i traktuje nasz naród jako wielkiego nieprzyjaciela, równie dla Niemiec niebezpiecznego jak Francuzi.

Przypisuje nam wpływy jakich niemamy, które jednak posiadać możemy, jeżeli nauczymy się solidarności i połączymy się w jeden Narodowy Związek. Wyrzeka ustawicznie na nas, on prześladowca imienia polskiego i w swej nienawiści do Polaków przedstawia się jako lichy, mały człowiek.

Z powodu wielkich rozpraw w parlamencie niemieckim nad wnioskiem rządu, żądającym przyzwolenia funduszków na lat siedm dla powiększonej armii niemieckiej, — Bismark kilka razy przemawiał ze zwykłą sobie namiętnością i brutalną szczerością.

Aczkolwiek przedstawiał grożące Niemcom ze strony Francji niebezpieczeństwo, większość przecież parlamentu zgadzając się na powiększenie armii, niechciała zezwolić na siedmioletnie obowiązywanie swojej uchwały. Rząd bowiem, kłó-

ryby przez lat siedm nie potrzebował udawać się do parlamentu o pieniądze na armię byłby na wpół absolutnym.

Większość słusznie więc upatrywała we wniosku rządowym zamiar ograniczenia swobody konstytucyjnej.

Według naszego przekonania zrobiła ona zbyt daleko idące ustępstwo, gdy proponowała udzielenie funduszków na lat trzy, — w innych bowiem, istotnie konstytucyjnych krajach, rząd każdego roku musi przychodzić do parlamentu z żądaniem pieniędzy na utrzymanie wojska a przecież bezpieczeństwo i potęga państwa nie na tem nie cierpią.

Upór rządu Bismarkowego nie dał się wytłumaczyć potrzebą państwa, jasnym zaś było, iż szło mu o ubezwładnienie praw konstytucyjnych i o zagrożenie potęgą Niemiec całej Europie.

Naprawdę Moltke mówił, iż w razie odrzucenia septennatu wojna wybuchnąć musi, — naprawdę Bismark miotał się i znieważał parlament, zarzuty jego dzielnie odpierali E. Richter, Windthorst, oraz inni członkowie opozycji.

Polaków dotykał Bismark w każdym przemówieniu, — nie skłonił jednak polskich deputowanych do zabrania głosu i odparcia jego zarzutów.

Dopiero przed samem głosowaniem (15 stycznia 1887) poseł Magdziński odczytał w imieniu koła polskiego następujące oświadczenie :

« My Polacy nie zejdziemy z naszego znanego i samo przez się zrozumiałego stanowiska wobec projektu związkowych rządów, popieramy zaś z chwilowych parlamentarno taktycznych względów wniosek centrum i wolnomysłnego stronnictwa. Nasze ostateczne zdanie zachowujemy do trzeciego czytania. »

Do trzeciego czytania jednak nie przyszło, przy drugim bowiem czytaniu wniosek Stauffenberga opozycyjny, przyzwalający rządowi liczbę 468,409 żołnier-

rzy w stanie pokoju na lat 3 przyjętem został 186 głosami przeciw 154 głosów.

Konserwatywne rządowe stronnictwo i narodowo-liberalni głosowali przeciw wnioskowi; socjaliści, większa część Alzateczyków i Duńczyk Johannsen wstrzymali się w liczbie 28 od głosowania. Za wnioskiem Stauffenberga głosowali demokraci, wolnomyslni, katolicy niemieccy (centrum), kilku Welfów i Polacy.

Zaraz po tem głosowaniu Bismark odczytał cesarskie orędzie rozwiązujące parlament i powołujące do nowych wyborów na dzień 21 lutego 1887.

Gdyby nie Polacy, wygrana opozycji byłaby skromniejszą, — oni to przeważyli stanowczo zwycięstwo na jej stronę.

Gdyby rząd był dla Polaków sprawiedliwym, gdyby nie był uchwałal ustaw antypolskich i gdyby nie prześladował narodowości polskiej, szercząc bezwzględna germanizację, — polskie głosy byłyby padły za wnioskiem rządowym.

Wspomnieliśmy już, że Bismark wciągu tych rozpraw pełnych znaczenia, kilkakrotnie głos zabierał i w kazdem swem przemówieniu nadmieniał o Polakach.

Pierwszego dnia kiedy mówił o stosunku Niemiec do Rossji powiedział te słowa :

« Nasza przyjaźń do Rossji nie doznała nigdy przerwy i dziś jest ona wyższą po nad wszelką wątpliwość. Od Rossji nie spodziewamy się żadnej zaczepki, ani nieprzyjaznej nam polityki. Mówię to zupełnie otwarcie, choć sobie może przez to odstręczę polskich deputowanych, którzy w danym razie głosowali by za projektem wojskowym dla odparcia ataków rossyjskich, że nie mieliby się niczego spodziewać z wojny rossyjskiej. »

W teje samej mowie przedstawiając straszne skutki wojny Niemiec z Francją, gdyby wybuchnąć miała, powiedział



z zupełną szczerością, że w razie zwycięstwa ubezwładniłby Francję na lat sto.

Potem mówił, coby Francuzi zrobili z Niemcami w razie otrzymanego zwycięstwa i rzekł te słowa: « Ustanowiliby Ren jako granicę i sądzą, że tem by się niezadowolnili. Zażądałoby przedewszystkiem wskrzeszenia królestwa hanowerskiego. Potem wydaliby Szlezwik Danii a co się tycze Polski, to by nam nałożyli warunek, aby Francja była gwarantką tych praw, jakie król pruski udzielił polskim swoim poddanym. »

Niechże Francuzi pamiętają tę naukę Bismarka, co mają zrobić w razie wygranej nad Niemcami; niechże pamiętają, że powinni żądać autonomii narodowej z wojskiem polskim dla ziem polskich do Prus wcielonych, — bo takie to prawa przyrzekł król pruski na kongresie wiedeńskim (1815) Polakom udzielić i o nich to mówił ten wielki polityczny cynik Bismark, przyznając, iż nie zostały dotrzymane i że Francja powinna i może stać się gwarantką tych praw.

Cenne to niezmiernie wyznaczenie Bismarka, cenna wskazówka — byle tylko Francuzi w razie zwycięstwa o niej nie zapomnieli. Niechże ci, do których to należy przypominają im te rozumne niemieckiego kanclerza wskazówki!

Drugiego dnia rozpraw mówił, iż tworząc niemiecki parlament, nie przypuszczał, iż kiedyś będzie w nim większość polska. « Polacy, mówił dalej, bardzo łatwo przejść mogą na drugą stronę, przeciwną tej, która składa się z centrum i z opozycji. »

Richter odparł zarzut jakoby większość była polską, jest ona narodową niemiecką, była zaś zdania, że ustawy antipolskie zaszkodzą tylko Niemcom a represalja Rosji przeciw Niemcom dowiodły, że zapatrywanie to było słuszne!

My dodamy, iż jest to dowodem zastrzeżenia wszelkich pojęć moralności w kanclerzu, jeżeli większość reprezentacji narodu niemieckiego czyni zarzut z tego, iż chciała być sprawiedliwą w obec Polaków i odtrącała gwałtowną germanizację.

Niech kanclerz, niech rząd pruski zaprzestanie hańbiącej go polityki przesławiania i germanizowania Polaków, niechaj będzie dla nich sprawiedliwym a nie będzie miał potrzeby obawiać się ich wptywu i zobaczy polskich postów głosujących za wnioskami rządowymi.

Dziwną jest zaiste rzeczą, iż nigdy rząd pruski nie próbował nawet rozumnej polityki w obec Polaków, uwzględniającej ich narodowość i prawa uroczyście im przyrzeczone.

Trzeciego dnia rozpraw Bismark zapewniając parlament, iż obojętną jest mu Bułgaria i kto w niej rządzi, rzekł: « O Bułgarię nie posprzeczamy się nigdy z Rosją, a wojować z nią nie możemy, mając zbyt rozciągnięte granice. Nie mamy też po co zdobywać terytorja rossyjskie, prowincji zaś polskich posiadamy aż nadto, więcej jak potrzeba. Gdyby nas

Rossja zaczęła, chcemy, powinniśmy i będziemy się bronić do ostatniej kropli krwi. Wszelako Rossja nie ma żadnego powodu nas atakować. Tak samo też nie rozumiem, dla czego Polacy chcą nas popchnąć do wojny z Rosją, Polskie usiłowania, zyskałyby przy wojnie z Rosją, ale tylko wtedy, gdy przeciwnik Rosji był silniejszym. Gdyby zaś Rossja zwyciężyła słabszego przeciwnika, wtedy wedle mego zdania Polakom gorzej by było i w pruskich i w austriackich prowincjach jak teraz. »

I ten ustęp, dzięki szczerości żelaznego kanclerza zawiera cenne zeznania. Niemcy mają w nim dowód nieużyteczności zaboru prowincji polskich, który nadał królestwu pruskiemu zbyt rozciągnięte od Rosji granice, granice uniemożliwiające im wojnę z tem mocarstwem, które oddały niemieckie państwo w zupełną zależność od Rosji.

Książę Bismark przestrzega nas przed zwycięstwami Rosji, nie by bowiem dla nas Polaków dobrego nie przyniosły, owszem pogorszyły nasze położenie w dwóch zaborach. Wiemy o tem i dla tego myli się kanclerz, jeżeli myśli, iż Polacy w takich jak są obecne stosunki, popychają do wojny lub jej sobie życzą. Nasze życzenia są inne. Spełnią się one niezależnie od woli naszych nieprzyjaciół a w jakiej wojnie i w jakich okolicznościach — o tem pisać dzisiaj, nie mamy potrzeby.

Powiemy tylko tyle, iż jest to nie tylko nasze przekonanie, ale zarazem przekonaniem wszystkich daleko widzących mężów stanu, iż w wojnie, która na płaszczyznach Polski prowadzoną będzie, to mocarstwo zwycięży, które sprawę polską weźmie w swoje ręce i będzie mieć Polaków za sobą.

Książę Bismark to przeczuwa, lecz z powodu błędnej, antipolskiej polityki, wypowiedzieć nie może.

Polityka ta sprawiła, iż z jednej strony będąc zależnym od Rosji, z drugiej obawiając się napadu ze strony Francji, utracił naczelne stanowisko w Europie. Jest on skrupowanym obecnie w swoich ruchach i niemoc swoją wyznał publicznie przed parlamentem.

Parlament odmówił mu swojej pomocy. Chwila, w której zyska poparcie od nowego parlamentu i otrzyma upoważnienie na wzmocnienie niemieckiej armii, stanie się niezmiernie ważną w losach Europy. Pewny bowiem przyjaźni cara, któremu dał swobodę rozszerzenia swego panowania nad Bułgarią — uderzy być może na Francję, aby odzyskać pierwszorzędne stanowisko i ubezwładnić nieprzyjaciela na lat sto.

Głosowanie 15 stycznia r. b. w parlamencie niemieckim odroczyło wojnę i zapewniło pokój Europie na czas jakiś.

Powiadamy na czas jakiś, — gdyż nikt w chwili gdy to piszemy, zareczyć nie może, czy car z wynurzeń Bismarka nie zechce skorzystać przyspieszając napad na Bułgarię i sprzeciwiającą się mu Austrię?

## OBCHÓD

24<sup>ej</sup> ROCZNICY POWSTANIA 1863

W PARYŻU

W dniu 23 stycznia r. b. kolonja polska w Paryżu, na zaproszenie « Czytelni Polskiej », zebrała się dość licznie w sali de la Société de Géographie przy bulwarze Saint-Germain, 184, o godzinie 8 1/2 wieczorem, aby uczcić dzień pamiętnej w dziejach naszych Rocznicy, jako też pamięć tych bohaterów i męczenników, którzy ponieśli śmierć za wolność i niepodległość Ojczyzny w latach 1863 i 64.

W zastępstwie p. Adolfa Stępowskiego, przyrządował prof. W. Gąsztołt, który zajął posiedzenie temi słowami:

Szanowni Rodacy,

Jeszcze raz wypada mi w roli zastępcy dziś do Was przemówić, gdyż mający przewodniczyć na dzisiejszym obchodzie, musiał w ostatniej prawie chwili rzec się przyjętego na siebie obowiązku: a więc i tym razem, szczerą chęcią naszej powoływania do głosu jak można najeździej na obchodach narodowych, rodaków nie należących do Zarządu Czytelni, nie udało nam się w zupełności zadosyć uczynić.

Nie oczekujecie więc odemnie dłuższej mowy, tem mniej zresztą potrzebnej, że słyszeć będziecie za chwilę co się tyczy powstania 1863go roku, przemówienie rodaka D-ra Gierszynskiego, któremu serdecznie dziękujemy za przyjęcie tego zadania, a co do ogólnego położenia naszego, brzmi dotąd w sercach waszych echo pięknego odczytu p. Urmowskiego wygłoszonego d. 28go listopada, a który staraniem naszym wydrukowany z przyjemnością odczytać zapewne zechcecie. Jednakże zanim udzielię głosu szanownemu dzisiejszemu mówcy, pozwólcie mi w kilku słowach określić, jak pojmujemy obecne nasze emigracyjne stanowisko i zadanie.

Sądzimy że już czas aby wychodzący polscy, w zakresie swoich specjalnych obowiązków i podporządkowywania się krajowi, przedstawiając go na zewnątrz, pracowali czynniej jak dotąd na polu publicznym. Jesteśmy zdania że, nie przeszkadzając istnieniu i nie szkodząc rozwojowi pojedynczych towarzystw, i nie wymagając od nikogo poświęcenia osobistych przekonań politycznych, społecznych lub religijnych, wszyscy mogą i powinni łączyć się na gruncie czysto narodowym. Takim gruntem była, jest i pozostać pragnie tu w Paryżu Czytelnia Polska: do niej powinni należeć wszyscy emigranci: a nawet nie emigranci mogą brać w niej udział, a w każdym razie zawsze w niej najszerzą góścinność znajdować będą.

Uznaliśmy też za rzecz konieczną aby Towarzystwo Czytelni, po za tem, i za pomocą osobnych komisji samodzielnie działających choć z Zarządkiem Czytelni w porozumieniu zostających, pełniło dalszą służbę: a mianowicie opiekowało się grobami polskimi, oddziaływało w miarę sił swoich na prasę polską i zagraniczną, starało się urządzić statystykę emigracyjną i bratnią pomoc — a potrójne to dzieło już zaczęte i na dobrej znajdującej się drodze, dalej całymi siłami prowadzić będziemy.

Jesteśmy w końcu przekonani że to jeszcze nie wystarcza. Nie napróżno wołają ze wszystkich stron o szerszą i ogólniejszą robotę, a mianowicie o utworzenie skarbu polskiego i o założenie Związku narodowego.



Myśli te chociaż dotąd nie ujęte ale od kilku lat powoli dojrzewające, nie tylko że nam obojętnymi być nie mogą, ale powinniśmy je bliżej rozpatrzeć i przyczynić się do wprowadzenia ich w życie. A mamy niepłonną nadzieję że niebawem rozpoczęła już przygotowawcza praca i pod tym względem wyda swe owoce.

Pracujemy więc jak umiemy i jak możemy, szczerze i bezinteresownie, z poczucia obowiązku do którego nas powołało zaufanie czytelników Towarzystwa Czytelników, i w jednym celu służenia krajowi. Powinnością zatem tych wszystkich którzy zapatrywania nasze podzielają, łączyć się z nami i z nami wspólnie pracować. Więcej powiem: powinnością tych nawet, którzy, ożywieni tą samą miłością kraju, nie pochwalają w zupełności podjętych przez nas robót, którzy np. sądzą że zbyt roztropnie albo nie dosyć roztropnie postępujemy, oświecać nas swymi uwagami i radami, ostrzegać nas przed możliwymi błędami. Słowem powinnością wszystkich działać lub czuwać, bo nadchodzą wypadki ważne, które może będą stanowczym przesileniem w naszych porobiorowych dziejach — a w czasach takich nikt nie ma prawa usypiać i pozostać na uboczu i w obojętności. Obojętni bowiem niechaj o tem dobrze wiedzą, mają także i może największą odpowiedzialność za to co się robi, a nawet i za to co się nie robi: gdyż, jedno z dwojga, albo przeszkadzają uczciwej robocie odmawiając jej potrzebnego współdziałania, albo czynią ją niebezpieczną, nie objawiając przeciwnego a zbawiennego w ich myśli zdania. Pracujmy więc wszyscy i wszystkie bez wyjątku.

Ala pracujmy, jeśli nie w zupełnej zgodzie przekonani co do środków, to przynajmniej w zupełnej zgodzie uczuć, bez tej wzajemnej nieufności, która zawsze była i jest dotąd największą przeszkodą do skutecznego działania, bez namiętnej a bezowocnej krytyki tych, którzy z góry wszystko potępiają co nie od nich samych pochodzi, bez złości i nienawiści, bez osobistych zaczepki i niczem nieuzasadnionych uraz osobistych. Wspólny cel, wspólne uczucie, wspólne zresztą nieszczęście, niech natchną nas wzajemną wyrozumiałością. Kochajmy dość silnie Ojczyznę, abyśmy i siebie wzajemnie kochać a przynajmniej znosić mogli. Przystąpmy do dzieła, bądź jako pracownicy, bądź jako krytycy i doradcy, szczerze, serdecznie, bez uprzedzenia.

Polska, mówią, upadła niedbalstwem i niezgodą: zechciejmy przyczynić się do odbudowania jej pracą i miłością: a jeśli praca będzie umiętną i wytrwałą, miłość zaś nie gołosłowną ale rzeczywistą i czynną, to nic się tej podwójnej sile oprzeć nie zdola.

Dr. Gierszyński ma głos.

### Mowa D-ra Henryka Gierszyńskiego.

Szanowne Panie! Szanowni Rodacy!

Po wielu starszych i zasłużonych, którzy przenawiali na obchodach rocznic powstania styczniowego, przyszła kolej na mnie jednego z najmłodszych uczestników i świadków owego wielkiego dramatu dziejowego. Kolej ta zapewne nieprędko by nadeszła, gdyby zdolniejsi i zasłużeńsi nie wstąpili przedwcześnie do grobu.

Obca ziemia niestety! kryje już oddawna zwłoki: Basińskich, Kaczkowskich, Jurkiewiczów, Konwickich, Daraszkiewiczów, Rydzewskich, Martynowskich i wielu innych znacznych naszych kolegów i towarzyszy wygnania — meznanych po większej części w kraju, choć dla niego całe życie praco-

wali i poświęcili; lecz tu można powtórzyć z Antonim Goreckim:

Wieluż innych braci towarzyszyw broni  
Choć kości ich spoczyły na ojczyznej broni,  
Tam kędy za kraj padli leżą zapomnieni,  
Aniżelom tylko znany grób się ich zieleni...

Nowe pokolenie po nich i po nas już następuje; nowi młodzi przybysze pod naciśnięciem niesłychanych prześladowań zmuszeni kraj opuścić, powiększając nasze wychodźcze koło.

Oby stanęli za tamtych na wyłomie i oby sprawy ojczyznej jak tamci *usque ad finem* bronili!

W samem łonie społeczeństwa polskiego różne są poglądy na powstanie 22 stycznia. Jedni utrzymują, że krew obficie przelana na całym obszarze Polski, Litwy, Rusi — przelana została marnie, bez pożytku; że powstanie przyprowadziło kraj do materialnej ruiny a zatem sprawę ojczyznę cofnęło wstecz; że spotęgowało nienawiść naszych wrogów, którzy z potrójną dzisiaj zaciekłością pastwią się już nad bezbronną ofiarą.

Nie! krew ofiar na najdzielniejszych i najszlachetniejszych synów ojczyzny nie została marnie przelana: bo przypominała światu zbrodnię na Polsce popełnioną; bo przed trybunał sumienia narodów ucywilizowanej Europy zaniosła nowy protest przeciw przedawaniu naszej krzywdy; bo odnowiła przymierze bratnie trzech ludów połączonych z sobą przed wiekami pod hasłem: « Wolni z wolnymi, równi z równymi »; bo obudziła choć na pewien czas zaczynający już drześć w niewoli naród. Tu pora przytoczyć zdanie jednego z najznakomitszych, niestety! dziś już nieżyjących mężów na wychodźstwie:

... (1) « Jedyne śmiertelnem dla naroda w niewoli zagrożeniem jest, ażeby z narodu, ze znużenia z zadziwienia się, nie wziął nareszcie więzienia swojego za grobowe mieszkanie, takowego sobie nie upodobał, i sam, przełamaniem milczenia głosu swojego w rzeszy narodów nie zdał swoim grabarzom. Takie zaś przedawanie fatalnie następuje, kiedy w niewoli przemina pokolenia, co nie zmianek swoich, ani z wajdelotów pieśni, ale własnymi jeszcze bliźniami, kołącym żalem, słubem nie wystygłej zemsty pamiętają wolną, a przynajmniej o wolność dobijającą się ojczyznę. »

« A głosem, a pochodnią jedyną gwałconego narodu jest czyn zbrojny, a głosem zrozumiałym, a pochodnią widzialną jest czyn po czynie, tak prędkie jak bicie młota na iskrzącem się jeszcze żelazie, tak sobie blizkie przynajmniej, ażeby między niemi całopokolenna głusza i mrok całopokoleny dziedziczości patriotyzmu nieprzerwały; ażeby co było bólem i wstydem dotykałym dla starszych, nie przestało być tem i dla młodszych; ażeby zgola żadna bezdzietność, niby rdza, zakraść się nie zdążyła między ogniwa naszego martyrologijnego łańcucha. »

Te zdania znakomitego męża dowodzą słuszności i konieczności powstania styczniowego, którego niepowodzenie przypisać można po części: działaniom kontrarewolucyjnym zachowawczego stronnictwa białych, złemu kierownictwu, zaniedbaniu w przygotowaniach zbrojnych a po części zbiegowi nieprzyjaznych okoliczności.

Co się tyczy ekonomicznej ruiny spowodowanej powstaniem, ta dotknęła wprawdzie jedną klasę społeczną, ale czyż i w po-

koju, czyż i bez powstania ta klasa nie chyli się fatalnie do materialnego a za nim i moralnego upadku? Czyż to powstanie przyprowadziło do ruiny tych panów, którzy ziemię polską w Poznańskim dobrowolnie prusakom na cele germanizacyjne sprzedają; nie bacząc, że opuszczając lud polski wydają go na pastwę Niemcom? Nie! inaych trzeba szukać przyczyn ich upadku, a te są: w ostrzonej na całym globie walce o byt, z której, aby wyjść cało, należałoby się pozbyć dawnych nałogów, wad i nawyków. W przeciwnym razie ruina jest nieuniknioną a zwalanie za nią winy na powstanie, to nędzna wymówka uchylających się od polskiego i obywatelskiego obowiązku!

Co do nienawiści u naszych nieprzyjaciół wywołanej wrzekomo przez powstanie, to wątpię czy warto odierać ten zarzut. Przeciw gwałtowi, uciskowi, gnębieniu i prześladowaniom bez końca, żadna adwokacka ni dyplomatyczna doktryna nie zaprzeczy nam słusznego prawa obrony. A nie nam to pierwszym wyciągać pojednawczą dłoń do naszych wrogów! Byłoby to z ujmą i poniżeniem naszej narodowej godności.

Były usterki w powstaniu, była wielka nieprzezorność w przygotowaniu zbrojnym, była nieudolność w kierownictwie, to można robić zarzuty kierownikom powstania, ale nie należy bezwzględnie, ohyzajstwu partij wyziębiających i ośmieszających polskie uczucia, potępiać szlachetnego porwy narodu chwytającego za jakąkolwiek broń w celu odzyskania wolności, jak nie należy potępiać z serca płynących manifestacji mieszkańców Warszawy, którzy na namowy Wielopolskiego, aby patriotyzm polski zamknąć i ograniczyć w ciasnej kotlinie nad Wisłą, odpowiedzieli: « Albo cała ojczyzna w połączeniu z braćmi za Bugiem i Niemnem, albo jeden wielki emigrant! »

Obok klęsk, obok nieszczęść powstanie styczniowe miało swoje dodatnie strony a ziarno w niem posiane, w przyszłości niechybnie obficie i zbawienne wyda owoce.

Pod wpływem powstania nastąpiło u nas zrównanie klas społecznych. Teorie i okólniki, nieśmiertelnych za-lug Towarzystwa Demokratycznego, weszły w czyn; zasady Towarzystwa wszczępione zostały w naszą krew, w nasze pojęcia. Dotąd żaden ruch, żadne większe przedsięwzięcie w narodzie, nie obyło się, aby na swoim czele nie miało jakiego magnackiego nazwiska, choćby tylko dla ozdoby; bo często noszący je nie posiadał bynajmniej odpowiednich zdolności. Dotąd klasa dawniej uprzywilejowana rościła sobie wyłączne prawo inicjatywy i przewodniczenia w narodzie; dotąd, że się tak wyrażę słowami poetki dzielącej z nami wygnanie (1):

Dotąd dzierżyli ojczyzną szalę,  
Wybrańcze ufną w nadziadów czyn,  
Dziś na przywilej nie patrzym wcale,  
Kto służy Polsce, ten polski syn.

Pod technieniem to manifestacji przedpowstańczych i samego powstania dokonało się w Polsce dobrowolne równouprawnienie i zbratanie wyznań, jakiego nie mamy drugiego przykładu w historii. Widzieliśmy to już na pogrzebie 5ciu poległych; widzieliśmy na pogrzebie arcybiskupa Fijałkowskiego, gdzie przedstawiciele wszystkich wyznań oddali hołd nie tyle dostojestwu katolickiego arcykapłana, ile enocie obywatelskiej dobrego polaka, który na swym stanowisku uniał oprzeć się z godnością

(1) Przemowa na XXIX-tą rocznicę powstania listopadowego — Paryż, w druk. L. Martinet.

(1) Pani S. Duchńska «Wiersz na obchód rocznicę powstania styczniowego.»



narodową rozkazom carskiego satrapy; wcieliśmy to zbratanie się, ten wzajemny szacunek tu na wychodźstwie, gdzie w paryskiej synagodze na żalobnym nabożeństwie oddaliśmy część pamięci warszawskiego rabina Meizelsa, który jako dobry polak, za patriotyzm polski, za sprawę polską w warszawskiej cytadeli długie miesiące przecierpiał.

To zbratanie się wyznań, ta wzajemna tolerancja, to zrównanie klas społecznych będzie kiedyś ideałem ustroju przyszłej Polski; bo panująca religia, urzędowy język i kasty społeczne nie są ideałami urzędów ludów wojnych, lecz państw opartych tylko na materialnej sile i żądzy zaboru cudzego dobra, — państw carów i Bismarków.

Powstaniu 22go Stycznia 1863 winniśmy uwłaszczenie włościan, chociaż rząd carski zasługę tego uwłaszczenia sobie niesłusznie i kłamliwie przypisuje. W skutek uwłaszczenia przybyło krajowi kilka milionów obywateli, których dzieci jeżeli nie jutro, to kiedyś dowiedzą się, kto i z czyjej ręki ginął na szubienicach za ogłoszenie manifestu rządu narodowego o obdarowaniu ich ojców ziemią. A wtedy *ex ossibus nostris* z kości naszych powstaną mściciele; nadejdzie nowa godzina powstania i zabłyśnie nareszcie i dla ziemi naszej długo oczekiwana jutrzienka swobody.

A przyszli dziejopisarze i historycy polscy od tej nocy powstania styczniowego, którego pamiętkę dziś święcimy, znaczyć będą nową epokę w dziejach naszych — epokę odrodzenia.

Zakończę słowami tej samej poetki, której rymy powyżej już przytoczyłem:

W górę dziś serca! w górę dziś oczy!  
Duch nasz w potężną niech wzrasta moc,  
Choć ból niedoli pierś naszą doczy  
Ucznijmy wielką styczniową noc!

Następnie przystąpiono do drugiej części obchodu, tak zwanej artystycznej; część ta podług ułożonego programu, rozdawanego przy wejściu do sali, odbyła się z zupełnym zadowoleniem obecnych, którzy też nie szczędzili oklasków; w tej części artystycznej wzięli udział PP. *Ch. Carbonnier*, gra na fortepianie; *Biliński*, gra na skrzypcach i *Pluciński* z «Odeonu», deklamacja poezji Anczyca «*Tyrtusz*» i «*Reduty Orzona*»; panny *Wanda i Klara Mainard*, poezja i śpiew *Poloneza* i *Air de Bijoux*. My zaś ze swej strony możemy tylko wyrazić nasze podziękowanie tak wykonawcom części artystycznej, szan. mówcom za ich patriotyczne mowy, jak również Zarządowi «Czytelnia Polskiej» za urządzenie tego obchodu.

## OBCHÓD ROCZNICY 22<sup>go</sup> STYCZNIA

W GENEWIE

W r. b. (1887) na obchód rocznicy ostatniego usiłowania polskiego odzyskania niepodległości, urządzony przez Towarzystwo polskie emigracyjne, zgromadzili się w sali, przystrojonej w godła narodowe, Polacy wszyscy prawie zamieszkali w Genewie, jako też liczba pewna cudzoziemców — Rosjanie i Bułgarzy. Przewodził pułkownik *Z. Milkowski*. Obchód dzielił się na część polityczną i na część artystyczną. Pierwszą rozpoczął przydujący przemówieniem, w którym zaznaczył powszechno-dziejową doniosłość powstania, jako walki o ideę. W walce tej zostaliśmy pokonani, nie mniej przeto wywołała ona następstwa, wraz

z Polską bowiem pokonaną została Europa i utworzyła się droga dla potęgi niemieckiej. Wojna duńska była dywersją, podjętą celem odwrócenia uwagi Europy od Polski. Z wielką zręcznością gabinet berliński podchwycił okazję, jaką nasunęła mu śmierć króla duńskiego i nie tylko dokonał zaboru, ale zbałd sily spółzawodniczeki swojej, Austrii, z którą wespół Danję napadł. Z wielkim następnie pośpiechem rozwijał czynność dalszą. We dwa lata po wojnie duńskiej napada na Austrię; we cztery lata po wojnie austriackiej wyzywa Francję. Sadowa i Sedan zapewniają mu przewagę; staje pod hegemonją Prus cesarstwo Niemieckie; wytworza się cząstę wszystkim w Europie pokój zbrojny i wywiązuje się w Niemczech działalność reakcyjna, która się manifestuje dziękem żywiołów liberalnych i Polaków prześladowaniem. Wolność i Polska — oto dwa wrogi tej idei, którą reprezentują cesarstwa Niemieckie i Rossyjskie. Razem prześladowane powołane są do obrony, do walki wspólnej, do walki, w której, jako typ, jako wzór, stoi powstanie nasze 1863 roku. Bismark łącznie z Aleksandrem III, przysposabiają rewolucję. Zbliża się dla nas chwila czynu, czujemy to i nawet ze strony naszej czynność się już rozpoczyna. Zaznaczywszy to, przydujący zakończył życzeniem, oby nam starczyło sił moralnych i materialnych do doprowadzenia przynajmniej się na nowo czynności do rezultatu pomyselnego.

Po ucieszeniu się oklasków, które zabrzmiały, ob *Braun* (ojciec) odczytał telegram i listy. Zanotujemy list od prezidenta Towarzystw polskich w Szwajcarii, wyjawiający do nietracenia nadziei; list teje treści od Tow. polskiego w Zurichu z podpisami *T. Witkowskiego*; list od Tow. polskiego w Lyonie, podpisany przez ob. *Wanera*, zastanawiający się nad potrzebą założenia skarbu narodowego; list ze Lwowa od zasłużonego weterana sprawy narodowej, *D-ra B. Longchamps*, świadczący o łączności moralnej na drodze patriotycznej pomiędzy krajem a emigracją.

Następnie, na wezwanie pułkownika *M.*, zabrał głos p. *Żukowski*, jeden z Rossjan, co czynnie do powstania naszego rękę przyłożyli. Mówca wziął sobie za temat wykazanie wpływow, jakie wywierały wszystkie powstania polskie na rozwój idei wolności w Rossji. Na dowód przeczytał całą prawie mowę *Bakunina*, wygłoszoną na obchodzie rocznicy powstania listopadowego w Paryżu 1847 r. Znamionuje ona świtanie idei wolności, która wnika powoli w społeczeństwo i wywołuje usiłowania, mające na celu obalenie hańbiącego Rossję i ludzkość rządu. Równocześnie z przygotowaniem polskimi do powstania, zawiązuje się stowarzyszenie tajemne w Rossji «*Ziemia i wolność*» i zawiązuje stosunki z Komitetem Centralnym polskim. Pan *Ż.* odczytuje wyjątki ciekawe z korespondencji pomiędzy rewolucjonistami rossyjskimi a Komitetem Centralnym. Polacy powstawali nie przeciwko narodowi rossyjskiemu, ale przeciwko rządowi, na którym za ucisk i prześladowania mścili się sianiem ziarn cywilizacji w najodleglejszych obszernego a w ciemnościach pogrążonego państwa zakątkach. Zemsta ich była dobrodziejstwem; oddali oni ogromne narodowi rossyjskiemu usługi, które nieśli czynem. Walki przeciwko przemoccy na trzy rozkładają się momenty: propaganda, organizacja i czyn. Rossjanie, zapatrując się na przykład Polaków, zdobyć się zdołali na dwa pierwsze; do czynu nie

doszli i, jeżeli dojdą kiedy, to za przykładem Polski. My — słowa mówcy — w teorjach się gubimy, oni krew leją. Z powodu tego niepodległość Polski obchodzi Rossjan w tym mianowicie względzie, że niesie im wyzwolenie i dla tego każdy kochający rozumnie ojczyznę swoją Rossjanin za największe nieszczęście uważałby poddanie się Polski carowi i z głębi serca, z otuchą i nadzieją powtarza hasło polskie: «*Jeszcze Polska nie zginęła!*» Treści pełna mowa pana *Zukowskiego*, słuchana z uwagą wielką, okryta została oklaskami jednogłośnie.

Trzeci i ostatni z kolei przemawiał profesor uniwersytetu *Dr. Z. Laskowski*, nawiązując ośnowę mowy swojej do zaznaczonej przez mówcę poprzedniego potrzeby czynu. Rossjanie do czynu nie doszli jeszcze, lecz czyn zapoczątkowali ofiarami, które na ołtarzu wolności złożyli. Ofiary te mniej aniżeli polskie liczne, liczące się już jednak na setki, na tysiące nawet, są rękoma, że pragnienie wolności w społeczeństwie wygaśnie i dzieło wyzwolenia posuwać się będzie dalej. Dodaje to nam Polakom otuchy, Rossja bowiem wyzwolić się nie może bez uczynienia zadość względem Polski sprawiedliwości całej i pełnej. My będziemy patriotyczną powinność naszą pełnili; niech Rossjanie pełnią swoją; na drodze tej zawiąże się i ugruntuje między Polską wolną i niepodległą a Rossją z niewoli sromotnej wyzwoloną braterstwo międzynarodowe.

Grzmiące oklaski były odpowiedzią na mowę *Sz. Profesora*. Przydujący oznajmił, że część polityczna obchodu jest zakończoną. Nastąpiła część artystyczna, urozmaicona deklamacją monologów przez młodego p. *Brauna* (syna), mistrzowską egzekucją utworów *Szopena* przez pana *Żukowskiego*, odegraniem hymnu polskiego przez panią *Braun* i śpiewami patriotycznymi. Wniezór ten dla tych co w nim udział wzięli, pozostanie wspomnieniem jednym z najmiłszych. Nie przeminał on bez korzyści dla Skarbu narodowego, obecni bowiem kupowali broszurę p. l. : «*Rzecz o obronie czynnej.*»

## KONCERT NA DOCHÓD CZYTELNI

UTRZYMANIE GROBÓW POLSKICH

W poniedziałek wieczorem dnia 24 b. m. odbył się w znanej sali *Erarda* koncert na rzecz *Czytelnia polskiej* i utrzymanie *grobow polskich* rozsianych licznie na tutejszych ementarzach. Cel, na który dochód został przeznaczony, zgromadził liczną publiczność polską i francuską, dla której dobrowolny program, na wykonanie którego złożyły się najświetniejsze siły artystyczne, nie małym był pociegiem. Szczerłość miejsca nie pozwala nam rozwinąć szczegółowego sprawozdania i oceny, musimy tylko zaznaczyć, że był to w całym znaczeniu świetny koncert, jeden z najświetniejszych, jaki kiedykolwiek na cel polski w Paryżu był dawanym. Dostęć wymienić wykonawców tegoż jak panie: *Russeuil* rozporządzającą przeslicznym, iście do serca przemawiającym głosem, *Roger-Nielos* znakomitą pianistkę, rodaczkę naszą, pannę *Czmer*, która w tutejszym konserwatorium z gry na harfie uzyskała pierwszą nagrodę, dalej panów: *Tamberlicka* cieszącego się rozgłosną i dobrze zasłużoną sławą całego świata, *Giraudet* b. śpiewaka *W. Opery*, wreszcie p. *Wyganowski* pełnego nadziei i świetnej



przyszłości młodziutkiego skrzypka paryżkiego konserwatorjum, aby usprawiedliwić powyższe nasze zdanie, na potwierdzenie którego podnieść chyba jeszcze musimy ten entuzjazm publiczności, który się frenetycznymi oklaskami nieszczędnymi wszystkim artystom podczas całego tak miłe wspomnienie budzącego wieczoru manifestował. Z programu odpadła część deklamacyjna, albowiem p. *Dutertre* z *Odeonu* (B. Pluciński), który sobie przedtem na uroczystości obchodu rocznicy powstania z r. 1863 świetnym wygłoszeniem «*Tyrteusza i Reduty Ordonu*» prawdziwe uznanie całej publiczności uzyskał, wyjechać musiał z polecenia swego dyrektora do *Tours* i z tego powodu w naszym koncercie z wielkim żalem zebranych udziału wzięść nie mógł.

Rzeczony wieczór odbył się z inicjatywy i staraniem pp. *Ksawerów i Józefów Gałęzowskich*, którym za takowe serdeczne podziękowanie za nasz obowiązek wypowiedzieć uważamy. O ile wiemy, przyniosł czystego dochodu około 800 fr. Gdyby nie krótkość czasu, jaka wywołana okolicznościami koncert ten poprzedziła, przyniosłby niezawodnie dochodu kilka tysięcy. Że kiedy później powtórzony, da rezultat przez nas przypuszczany, jesteśmy aż nadto pewni, jeżeli tylko pp. *Gałęzowscy* a szczególnie panie i na przyszłość poparcia równie czynnego instytucjom naszym nie odmówią. Znając ich patriotyzm, jesteśmy przekonani, iż tego uczynić nie raczą, a zabieg ich niezawodnie i cała nasza publiczność ocenić i licznym zebraniem poprzeć nie omieszka, a że się nie omylimy w naszym twierdzeniu, przemawiają za tem ważność i potrzeba w mowie będących instytucji.

Głównym celem «*Czytelni Polskiej*» jest podtrzymywanie i rozwijanie narodowego życia i patriotyzmu pomiędzy Polakami za granicami kraju, a w szczególności w *Francji* zamieszkałymi, a któremu niki ktokolwiek nie przestał poczuwać się do obowiązków narodowych, jakiegokolwiek by wyznawał opinie polityczne lub dzielił poglądy, nie chyba zarzucić nie będzie w stanie. Utrzymanie takiego ogniska narodowego, które jedynie może zespolić rozproszone siły tu na obczyźnie i w danej chwili oddać poważne usługi sprawie narodowej, wskazuje już samo poczucie obowiązku, położenie nasze go nieszcześnie coraz nowymi przesładowaniami doświadczanego kraju, w obec którego nawet możebność obojętności naszej z góry wykluczoną być musi. Zawszą, bo nawet z uciśnionej *Polski*, nawet zdala z drugiej półkuli ziemi, odzywają się głosy nawołujące do łącznego zawiązania ogólnego *Związku*, utworzenia *Skarbu Narodowego*, będącego dzięki patriotyzmowi pań *Lwowskich* i *ziomków* naszych w *Ameryce* niejako już w zawiązku. I u nas gromadzi się już na ten cel grosz wdowi, składany tymczasowo w banku, dopóki utworzona i ustawami ustalona instytucja *Związku* i *Skarbu Narodowego* inaczej tymże nie rozporządzi. O ile wiemy, inicjatywę w tym względzie weźmie niebawem «*Czytelnia Polska*» w nadziej, że pracy i ruchliwym zabiegom Zarządu tej instytucji ogół rodaków nietylko w *Paryżu* ale i po za obrębem tegoż zamieszkały, czynnego poparcia nie odmówi. Jeżeli gdzie, to właśnie w obecnej chwili zasada «*Vivibus unitis*» jest nieodzowną. Toż samo powiedzieć należy o naszych grobach polskich, stałą opiekę nad którymi objęła «*Czytelnia Polska*», oddawszy takową w ręce utworzonej przez siebie komisji. Że ta opieka nad grobowcami kryjącymi zwłoki ludzi dobrze zasłużonych ojczyźnie, rzec można

przedstawić w poważnej części jej sławy, nad popiołami czczającymi daj Boże niedłokęjącej chwili, w której na ziemię polską będą mogły być przeniesionemi, jest konieczną, zbytecznym byłoby wykazywać. Ale aby ta opieka była skuteczną i możebną, zależy to jedynie znowu od poczucia na wszystkich polegającego obowiązku, od ofiarności całego ogółu.

S. A.

## INAUGURACJA GROBU POLSKIEGO

NA CMENTARZU MONTPARNASSE

### PRZENIESIENIE ZWŁOK s.p. LEONARDA RETTLA

W niedzielę, d. 23 b. Stycznia, uskutecznonem zostało na paryżkim cmentarzu «*Montparnasse*» poświęcenie wybudowanego ze składek rodaków emigrantów *Grobu polskiego*, jako też inauguracja onegoż, przez przemieszenie doń szanownych zwłok s.p. *Leonarda Rettla*, które były złożone tymczasowo w familijnym grobie *D<sup>na</sup> St. Løwenharda*.

Poświęcenia dopełnił ks. *R. Wilczyński*, wikariusz przy kościele św. *Augustyna*, w przytomności licznie zebranych rodaków i kilku francuzów, osobistych przyjaciół zmarłego *Rettla*. Współwygnańcy i cudzoziemcy, obecnością swoją przy tem przeniesieniu zwłok jego, ponowny złożyli dowód wysokiej czci i przyjaźni, jakimi otaczano go za życia i na które w zupełności zasługiwał ten ostatni już, niestety, ochotnik z wyprawy na *Belweder* w owej pamiętnej nocy *Listopadowej*.

Nad spuszczoną do nowego grobu trumną przemówił najpierw ks. *Wilczyński*. Słowa jego głęboko-religijne i szczerze-patriotyczne utwierdziły nas w tem przeświadczeniu niezłomnem, że patriotyzm i religijność, wspierając się nawzajem, polegają w nas tę siłę odporną, o którą się rozbijają od wieku zbrodnicze *Moskwy* i *Niemiec* ku ostatecznej zagładzie *Polski* usiłowania.

Po nim zabrał głos weteran, kolega uniwersytecki i przyjaciel osobisty s.p. *Rettla*, czcigodny p. *Gorkowski*. Mowę jego, jako zawierającą wiele bardzo cennych szczegółów, bądź dotyczących powstania *Listopadowego* i udziału w niem s.p. *Rettla*, bądź to omawiającą życie, stosunki i prace literackie tego ostatniego na emigracji, podajemy poniżej w całości. Pozostaje tylko, w tem krótkim sprawozdaniu, wyrazić serdeczną wdzięczność naszą szanownemu mówcy, za ten znamienity przyczynek do historii narodowej naszej martyrologii i za wypowiedzenie słowy wymownemi tych uczuć żalu, czci i bratniej miłości, dla zmarłego, które pozostaną na zawsze głęboko wryte mi w naszych sercach i pamięci.

J. O.-W. (Z).

*Głos Kanuta Gorkowskiego przy przeniesieniu zwłok s.p. Leonarda Rettla, do nowego grobu na cmentarzu Montparnasse w Paryżu, dnia 23 Stycznia 1887 roku.*

Szanowni Rodacy, Szanowne Panie!

Wkrótce dwa już lat będzie, jak nasz zagnany i zasłużony Brat, którego prochy śmiertelne tu otaczamy, rozstał się z tym światem na wieki. Z żalem i boleścią pod koniec *Marca* 1885 roku złożyliśmy je byli w pożytecznym grobie; ale dziś kiedyśmy mu zbudowali jego własny, z odnowionem żalem i bo-

leścią, przychodzi nam raz jeszcze wstawić się za jego duszą nieśmiertelną do Boga prawdy, miłosierdzia i sprawiedliwości, rozważając raz jeszcze jego zacne życie, znamienite prace literackie, a nadewszystko wyjątkowe zasługi dla naszej świętej sprawy ojczyznej.

Z przodków przybyłych od wieków z *Francji* do *Polski*, *Leonard Rettel* urodził się 6 *Listopada* 1811 r. w *Podhajcach*, powiecie *Brzeżańskim* w *Galicji*, z ojca *Jana* i *Franciszki* z *Sienickich Rettlowej* matki. Początkowe nauki odbierał w szkołach *galicyjskich*, a wyższe w liceum *warszawskim*. Powstanie *Listopadowe* zastało go drugoletnim na wydziale prawa, w *Uniwersytecie Warszawskim*. Wzrostu niewielkiego, konstytucji delikatnej, cichy, skromny, oddany całkiem naukom; ci tylko co go znali bliżej, wiedzieli, że to był młodzieniec, wielkiego hartu duszy, bolejący nad losem ojczyzny, gotów dla niej do poświęceń bez granic. Sąd sejmowy, tyranstwa *W<sup>o</sup> K<sup>cia</sup> Konstantego* i rządy cara *Mikołaja* pokazały, że *Konstytucja Polska* była igraszką dla *Moskwy*. Cały naród jęczał pod obcym jarzmem, którego brzemie było nieznośnem dla natury danej *Polakom* przez *Stwórcę*. *Patryjoci* i wojskowi z czasów *Napoleońskich*, boleli nad losem ojczyzny. Wtem zagrzniął odgłos rewolucji *Lipcowej* w *Paryżu*; a wkrótce potem powstania *Belgi*, uwieńczone najpomyślniejszym skutkiem. *Car* przeznacza całe wojsko *Polskie* do awangardy armii przeciw *buntowniczym* wedle niego *narodom*. Wówczas *patryjoci* uznali, że nie było czasu do stracenia; że *Polska* powinna powstać i użyć swe wojsko do obrony swęj własnej niepodległości *narodowej*. Mimo licznej straży, która otaczała zwykle pałac *Balwederski W. Ks. Konstantego*, *patryjoci* uznali, że w pierwszej chwili powstania, ta rezydencja powinna być zaalarnowana przez ludzi poświęconych na śmierć. Pułk *gwardji kirasjerów rosyjskich*, był na warcie w pałacu 29go *Listopada* 1820 roku. Szczupła garstka, bo tylko 18tu poświęconych, a z nimi nasz brat *Rettel*, dzielił się na dwie części; 9ciu atakują pałac od strony ogrodu; a 9ciu od dziedzińca. Ci ostatni, usłyszawszy strzał od strony ogrodu a który był niezbędnym do uprzątnienia sztylwacha, uważając, że walka rozpoczęta, dzielny *Nabielak* na czele, wpadają wnet do pałacu, gdzie *generał Żandr* odebrał pierwszy cios, ale dopiero po chwili zabity na dziedzińcu. *Wice-prezydent* *naczelnik* *policii* *Lubowidzki* był powielokroć skłuty *bagnetami*, lecz się później wyleczył. Byli oni w pałacu żeby uwiadomić *W. Księcia* o natychmiastowym powstaniu *miasta Warszawy*; ale uspiętego w tej chwili nie śmieli obudzić, lękając się jego popędliwego gniewu. Okniony wystrzałem w ogrodzie, zaledwie schronił się do salonu swej żony *księżny* *Łowickiej*, która musiała stanąć z *damami* i zakryć swego męża na wpół zaledwie przyodzianego, przed okiem szukających go, upewniając że go nie ma w tej chwili w pałacu. I cała garstka poświęconych wyszła z *Belwederu* ze stratą tylko jednego *rannego*, *zostawionego* w *ogrodzie*. Ten akt heroizmu bez granic wywarł ogromny wpływ na ułatwienie rozwoju powstania *narodowego*. Była to przeważna zasługa dla ojczyzny. Cześć Ci *Leonardzie* i wieczna pamięć za twój udział w tém dziele.

Nadchodziła nieochybna a ciężka wojna. *Rettel* nie chciał korzystać ze swej zasługi i zabierać w wojsku miejsce należne *oficerom* już *wykształconym*; wszedł przeto po nauczaniu się *musztry* z *karabinem* jako prosty *żołnierz* do pułku 20go *piechoty* *linjowej*;



i mimo wątpliwych sił do dźwignia karabina i tornistra, dopiero po bitwach Grochowskich co otrzymał krzyż żołnierski i stopień oficera sztabowego.

Jest niewątpliwą dzisiaj rzeczą, że mogliśmy i powinniśmy się byli wydobyć w 1831 roku z pod jarzma moskiewskiego. Car nikolaj sam to przewidywał i wysyłając Paszkiewicza z resztkami swych sił, na lewy brzeg Wisły, pojmując, że Warszawa może zniewzięty atak jego wojsk, dał instrukcje Paszkiewiczowi, o których wiadomo zaraz w Berlinie, żeby w takim razie wejść w układy z narodem Polskim. Ale Bóg odroczył jeszcze raz chwilę swej sprawiedliwości! I jeszcze raz rzemiosło rozboju publicznego, przez utrzymywanie licznego wojska, zaprowadziło w Europie, szczytując się rozwojem cywilizacji chrześcijańskiej! Niestety!

W 1832 r. Rettel w przekonaniu nieochybnej wojny między zachodem a wschodem, przybył do Francji, gdzie panował podówczas Napoleon pokój. Po rozczarowanych nadziejach, Rettel wziął się z zamiłowaniem do nauk. Obeznął się z językami słowiańskimi i ze wszystkimi innymi europejskimi. Zgłębił historję Polski jak mało kto z nas. Ale zawsze skromny, cichy, pogardzający rozgłosem sławy literackiej, zawsze hojny dla współbraci, zawsze walcząc z ciężkim niedostatkiem, jak to powszechnie się zdarza literatom żyjącym bez majątku na obczyźnie; rozlał swe pisma, często nie podpisując się nawet, lub podpisując je początkową literą nazwiska. To też trudno jest dzisiaj wszystkie je obliczyć. Uczęszczając na prelekcje Mickiewicza, który je zwykle improwizował w Collège de France, Rettel najczęściej stenografował je z wielkim uznaniem i wdzięcznością Adama. Później przekładał je na język Polski, oddając tę pracę poprawce Adama. W edycji dzieł Mickiewicza, ogłoszonej przez jego dzieci w Paryżu 1880 r. jest niemało przypisków historycznych Rettla, podpisanych tylko jedną literą R. Znal on gruntownie literaturę dramatyczną Hiszpańską, i ogłosił o niej wiele szacownych studiów w *Gazecie Warszawskiej*. W księgarni Luksemburskiej Wł. Mickiewicza w Paryżu, ogłosił *Historję Królów Polskich*, jeden tomik; dwa tomiki pod tytułem «*Pamiętniki Piotra Wysockiego*». Wiele cennych nekrologów jak generała Rybińskiego Macieja; Przybylskiego Waclawa; Lemana Teofila; Krasnowskiego Adolfa; i wiele innych ogłoszonych w *Rocznikach Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu*, z podpisem L. R. Ale obszerniejszym jego dziełem było «*Cyryl i Metody*» ogłoszone nakładem biblioteki Kurnickiej w Paryżu 1871 r. Jest to historia dwóch braci, Greków z Tessalii, Metodego i Konstantego, przezwanego później przez papieża Adryana II Cyrylem, przy wyświęceniu go na biskupa w Rzymie, roku 868 od narodzenia Chrystusa. Obaj bracia żyjąc w sąsiedztwie Słowian Panonji, znali język Słowiański; i Konstanty czyli Cyryl, ułożył alfabet Słowiański na wzór Greckiego, zwany Głagolickim i przełomaczył na ten język Pismo Święte, dla użytku Słowian głównie Panonji i Wielkiej Morawii. Byli to obaj bracia sławni biskupi Rzymscy, apostołami Słowiańszczyzny, właśnie w chwili odszczepienia kościoła wschodniego w Konstantynopolu przez ambitnego Focjusza od Kościoła Rzymskiego. Otóż w tem państwie omamiania i klasycznego despotyzmu, gdzie prawda religijna, historyczna, czy filozoficzna zależy li tylko od interesu lub kaprysu swego cara, w Petersburgu niedawnymi czasami ogłoszono nagrody pieniężne dla tych, co dowiodą, że święci Cyryl i Metody należeli

do kościoła Focjusza, to jest że byli prawosławnymi. Mimo hojne wynagrodzenia carskie, święt uczoney pozostał i pozostanie przy prawdzie historycznej, nie troszcząc się o teorie oficjalne rossyjskie. W pierwszych latach wychodźstwa, Rettel pod parciem nauki za ojezystym krajem, wszedł był na jakiś czas do Seminarium de St-Sulpice w Paryżu; i studia rytuałów kościelnych tam nabyte, dały mu klucz do rozwikłania sofizmów, rzuconych sprytnie przez interesowanych na tę ciemną epokę drugiej połowy IX wieku po Chrystusie.

Ważną epoką w życiu Rettla było wejście w Marcu 1871go r. w związki małżeńskie z panną Löwenhard, należąca do jednej z najzamożniejszych familji polskich w Paryżu, którą z wielkim smutkiem utracił x Maju 1880 r. Zostało po nich dwoje dzieci, syna Stanisława i córkę Zofję; daj Boże na pożytek kraju.

Chociaż język Polski niewiele jeszcze jest rozpowszechnionym na zachodzie Europy, wszelako znakomici pisarze Francuzcy jak Marquis de Noailles, jak Baron d'Avril, Mr. Masieu de Clerval, Mr. Dasbordes-Valmore i inni, umieli obeznać się i ocenić prace literackie Rettla, i zaszczycałi go statecznie rzetelnym szacunkiem, i szczerym żalem po jego zgonie. My więcej bolejemy nad jego stratą, bo więcej mieliśmy sposobności do ocenienia jego zacnego serca.

Jeszcze raz tedy o drogi bracie, żegnany Cię z głębokim żalem. Pamięć miła o tobie żyje i żyć będzie na zawsze; nie tylko wpośród tej pozostałej jeszcze garstki rodaków, z którymi dzielisz wszelkie losy przez przeszło pół wieku, nie tylko na ziemi Polskiej pośród narodu, ale nadewszystko w historii wysilen naszego narodu, poświęconych celem skruszenia jarzma zbrodniczych sąsiadów, cheiwości dzieci i rozboju bezprzekładnego w dziejach Chrześcijaństwa. A po przyścisliu sprawiedliwości Bożej, która czy prędzej czy później nie ochybia nigdy, imiona 18tu Belwederczyków, równie jak ich naśladowców, będą wówczas dla wiecznej pamięci wyrte w Panteonie narodowym bohaterów Polski i ludzkości. Pokój duszy twojej o zacy bracie! Cześć twojej pamięci na zawsze!

#### OD REDAKCJI

Do D<sup>na</sup> Kamińskiego w Lyonie. — Obszerne pismo wasze podające sposób utworzenia Zarządu *Skarbu Polskiego*, zajęłoby nam zbyt wiele miejsca w *Kurjerze Polskim*. — Cenne uwagi w niem zawarte streścimy do jednego z następnych numerów, albo też całą rozprawę przedstawimy zgromadzonym na naradę rodakom.

Korespondencję Sz. prof. Topora z N. Y. jako też i innych dla braku miejsca odłożyć musimy do następnego numeru.

### KORRESPONDENCJE

#### Kurjera Polskiego

Z nad granicy Królestwa Polskiego,  
15 stycznia 1887.

Dzienniki niemieckie tak berlińskie jak wiedeńskie rozszerzyły mnożstwo wiadomości o obląkaniu cara Aleksandra III. Jedne piszą o chorobliwym rozdrażnieniu nerwów, drugie o trapiącej go bezsenności, trzecie o manii prześladowczej, — czwarte wręcz o zupełnej niepoczytalności i warjacji.

Przed kilku miesiącami car zabił hr. Reuterna, oficera ordonansowego, zupełnie sobie oddanego, członka tak zwanej «carskiej

ochrony.» Gdy car wchodził do przedpokoju spostrzegł ruch ręki oficera ku górze, chciał bowiem czempredziej mundur zapiąć. W mniemaniu, że sięga po broń ukrytą pod mundurem, car wyciągnął z kieszeni rewolwer i wystrzałem truppen położył swojego adjutanta. W ten sposób przez cara zabitych ma być już nie mało.

*Potsdamer Nachrichten* doniosły, że wojskowy attaché niemieckiego poselstwa w Petersburgu podpułkownik Guillaume został przez cara wypoliczkowany i postrzelony. Rząd pruski ukrywa zniewagę wyrządzoną reprezentantowi niemieckiej armii, nie potrafił jednak swym zaprzeczeniem przekonać publiczności.

*Deutsche Zeitung* doniosła, że car w przystępie szału o mało nie zadusił carowej.

Inna zaś gazeta opisując fakt wysłania przez Radę miejską (Dumę) w Petersburgu deputacji do cara z prośbą, ażeby pozwolił usunąć brzydkie budy jakie pobudować polecił po ulicach miasta dla straży policyjnych, — nadmienila, iż car rozgniewany tak zuchwałą prośbą wypoliczkował członków deputacji. Ci zaczęli uciekać, on ich gonił i krzychał *dzierżyż, dzierżyż!*

Z powołu, iż łatwo wpada w gniew, boją się ministrowie i jenerałowie dostąpić do niego. Z *Giersa* jest niekontent i sam prowadzi zagraniczną politykę. *Kaulbarsowi* do Bułgarji nie minister lecz on posyłał instrukcje, które Moskwę tak mocno skompromitowały.

Wiadomości o szaleństwie cara rozpuszczane są przez Niemców pruskich. Źródłem ich jest Petersburg, zwłaszcza też dwór carski a podobno sami członkowie panującej rodziny puszczają w świat pogłoski o warjacji cara.

Wielki książ Włodzimierz, brat carski, miał podobno w Berlinie radzić się cesarza Wilhelma w sprawie usunięcia obląkanego monarchy do monasteru.

Kwestję zmiany panującego w Moskwie utrudnia wielce ta okoliczność, iż następca tronu, chorony jest na epilepsję. Aleksander III doktora Niemca, który go o tej chorobie syna zawiadomił, wypoliczkował i okropnie pobił.

Co jest prawdy w tych wiadomościach, powtarzanych przez wszystkie dzienniki europejskie i amerykańskie, trudno jest wiedzieć. Moskale w Warszawie powtarzali je także ale po cichu. Obecnie wyszedł rozkaz, ażeby każdego, co mówić będzie o tem, że car zwarzjował, aresztować i do cytadeli odsyłać.

Czy rozkaz ten zmusi wszystkich do zamłczenia prawdy o stanie umysłu Aleksandra III, wątpić się godzi, zwłaszcza, iż niemał wszyscy wykonawcy jego woli na ziemi polskiej zdają się być także dotknięci oblądem umysłowym.

Z Litwy donoszą *Dziennikowi Poznańskiemu* (5 stycznia) o rozporządzeniach jenerał-gubernatora Kochanowa, noszące jawne ślady obląkanego rozumu.

«*Administracja tutejsza, pisze korespondent D. P. kompletnie wacjuje. Rząd zakładał banki włościańskie dla tego, by włościanie mogli powykupywać majątki szlacheckie albo raczej, żeby wypierać wciąż z Litwy żywioł polski. Dla tego też zarząd miejscowy wydał świeżo rozkaz, by policja wydając świadectwa włościanom na kupno majątków, zwracała baczość, czy w familji włościanina nabywającego mówi kto po polsku, czy jest kto, co ukończył średnie szkoły, czy noszą odzienie długie, czy krótkie, czy zaczesują włosy po pańsku (sic) lub po chłopsku i tym, o których by się*



okazało, że te zbrodnie popełniają odmawiać świadectw na zakupno majątku. Szczególniej ma administracja zwracać uwagę na wykształcenie i tym także świadectw odmawiać. Światła się boją!»

Montpellier, 10 stycznia 1887.

Szanowny Panie Wydawco!

Znowuż jeden z naszych weteranów z roku 1831 pożegnał nas na wieki!

Posyłam panu jego nekrologię do umieszczenia w *Kurjerze Polskim*. Wiesz pan że niedawno przybyłem do Montpellier, nie miałem więc czasu dowiedzieć się o wszystkich jego czynach; jednakże niektóre o nim wiadomości zebrałem i pośpieszam je przesłać panu.

Albert Biliński urodził się d. 9 kwietnia 1813 roku w Gniewczynie. Był on synem Franciszka i Józefiny z Okulskich. W 1830 roku wszedł do korpusu generała i wernickiego. Był w bitwach pod Stoczkiem, Ryczywołem, Kurowem, Boremlem, nareszcie pod Kozlakami i Lulancami wszedł razem z korpusem w granice państwa Austriackiego. We wszystkich tych bitwach okazał odwagę i mężstwo i pilnie poświęcał się dla sprawy ojczystej. Pod Ryczywołem, ozdobiony został krzyżem *Virtuti militari* a pod Boremlem za szczególne odznaczenie się został mianowany kapitanem na polu bitwy. Pełnił on obowiązek swego stopnia z największą gorliwością i poświęceniem się, jak na wojskowego kochającego honor i Ojczyznę przystoi.

W początkach emigracji przybył do Montpellier gdzie dając lekcje języka niemieckiego, uczył się medycyny, lecz przewidując że pedagogia będzie mu korzystniejsza, opuścił medycynę i założył szkołę, w której pracował przez lat 30. W r. 1863 był on w Montpellier kasjerem Komitetu narodowego, który ułatwił przejazd do Polski kilkuset ochotników.

Biliński żył przykładnie i był szanowany od wszystkich co go znali. Zostawił w Montpellier żonę bezdzietną i przyjaciół co go żałują. Umarł w temże mieście d. 28 grudnia 1886 roku.

Zostaję z winnym szacunkiem dla Szanownego Pana

Piotr Szreter.

Paryż, 7 stycznia 1887.

Szanowny Panie Redaktorze!

Upraszam Cię o zamieszczenie w *Kurjerze Polskim* tych kilku uwag, jakie nasunęło mi czytanie paryzkiego *Tygodnika*.

Przez niejaki czas sądziłem, że *Tygodnik* choruje na manję nauczycielską i dla tego powtarza bez przerwy zawsze te same, przestarzałe, oklepane i nam wszystkim od kolebki znane, a niby z jego głowy wychodzące doktryny. Od czasu atoli gdy okryły w baranią skórę klóci dzieci jednej ziemi, chyba na użytek niemiecko-moskiewski i stara się swym antychrystusowym gniewem poróżnić ludność zamieszkałą w Polsce, występując z kłamliwymi zarzutami przeciwko Rodakom wyznania mojżeszowego, zmieniłem o nim swe wyobrażenie. Zmianę tę usprawiedliwia także pomiędzy innymi artykuł poniżający sztukę rzeźbiarską i zaprzeczający Duchowi Chrześcijańskiemu dążności do piękna w tej sztuce. Odtąd widzę że *Tygodnik* niema w sobie nic pedagogicznego. Jest to organ chińskiego bigosu, sam nie wie czego chce. Jest on zupełnym ignorantem.

W numerze 48 z d. 1go stycznia 1887 r.

w artykule: «W sprawie pomnika Adama Mickiewicza», *Tygodnik* tak pisze między innymi: «Początek stawiania pomników jest rzeczą Pogańską.» — «Duch Chrześcijański nie byłby nigdy stworzył rzeźby, naród nie zmysłowy ale czysto-duchowy nie byłby jej pewno nigdy uprawiał.» — «Jest więc rzeczą pewną że stawianie posągów nie wypłynęło z ducha Chrześcijańskiego.»

Czyż potrzebuje komentarza tak potworna proza! ? Czy jej autor nie uczyniłby większej przysługi ludzkości, gdyby krytykował okulary linoskoków albo kwasy Cygańskiego wina?!

Więc Chrześcijaństwo nie byłby nigdy zdobył się na rzeźbę gdyby nie Pogaństwo! Co to za pojęcie o rzeźbie, co to za pojęcie o Chrześcijaństwie! Co to za pojęcie względne o wszystkich innych sztukach pięknych i prawie o wszystkich naukach wyższych, które, podług logiki *Tygodnika*, nie powinny być uprawiane przez ludzi pełnych ducha chrześcijańskiego, ponieważ dawno, jeszcze przed erą Chrześcijańską u Pogan wzięły początek i chlubnie kwitnęły. Podług logiki *Tygodnika*, Chrześcijaństwo nas nie nauczyło, chyba tylko obrzucać błotem innowierców!

Na szczęście że my mamy inne wyobrażenie o Chrześcijaństwie, bo zdaniem naszym, jak wszystkie inne nauki tak i sztuki piękne wysokiego w Chrześcijaństwie doznały uduchowania i duchowego uszlachetnienia, jesteśmy też przekonani, że duch chrześcijański zubożony światłem Bożem byłby je z pewnością wynalazł.

Dalej uczy nas *Tygodnik* że: «rzeźba jest rzeczą mogącą tylko oko a nie ducha nasycić!» Coraz to lepiej! Niedługo *Tygodnik* nam powie to samo o muzyce i o poezji.

Ponieważ *Tygodnik* na wzór naszych tyranów różnice religii uważa za różnice narodowości i miesza je z sobą, więc mniemam, że wszystko z sobą w podobny sposób wyróżnić i pomięszać można — nie też dziwnego, że wielkie absurda z tego wynikają, że nas tak samo uczy rzeźby, jak Chrześcijaństwa i tak samo nas uczy: «*Pokój a prawdę mówić*» (?).

Rzeźbiarz Polski.

## ROZMAITOŚCI

Dzienniki krajowe zamieściły następującej treści artykułki:

«Pan Naganowski pisze z Londynu dnia 20 grudnia 1886 r.:

«Towarzystwo literackie Przyjaciół Polski otrzymało 131 dolarów 30 centów z Komitetu centralnego dobroczynności Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych. Sekretarz Związku p. Ignacy Pawłowski dołącza do przesyłki następujące zdanie: «Nadmienić wypada, że 100 dolarów złożył pan Jerzmanowski, jest to więc drugi hojny datek tego prawdziwego patrioty polskiego.» Niemal równocześnie z tą wspaniałomyślną ofiarą naszych rodaków, pamiętających o londyńskich weteranach i tułaczach, otrzymaliśmy dolarów 46, zebranych przez Kaszubów, Poznańczyków i Galicjan w Ameryce, za pośrednictwem redaktora *Wiorusa*, pana Hieronima Derdowskiego z Winony (w stanie Minnesota), tudzież pp. Józefa Bartuli z Bremont (Texas) i Ludwika Bartuli z New Waverley (Texas). Korzystam z niżej sposobności, by jak najserdeczniej podziękować braciom rodakom w odległej Ameryce za ich dobroczynną

pomoc, której w obecnej porze roku największa jest potrzeba między biednymi Polakami w Anglii i w Szkocji. Dodam natomiast, że broszura *The Forgotten Nation* (Naród zapomniany), bardzo przychylnie znajduje tu przyjęcie. Towarzystwo otrzymało listy z podziękowaniem za to dziełko od następujących osobistości: księcia i księżnej Walii, książąt Henryka i Aleksandra Battenbergskich, księcia Norfolk, arcybiskupa kantorberyjskiego, biskupów (anglik) z Manchesteru, Truro, St. Davids, Londynu, Duvru i z Auckland. Niektórzy z wymienionych dołączyli wsparcia pieniężne dla weteranów i wydalonych z państwa pruskiego. Sekretarz królowej, sir Henry F. Ponsonby, odpisał, że monarchini nie jest w możności przyjęcia broszury, traktującej o kwestji, która nie przestała należeć do wydziału sekretarza stanu dla spraw zagranicznych.»

Jakaż to dziwna odpowiedź tej potężnej pani, królowej angielskiej i cesarzowej indyjskiej, boi się przyjąć broszury traktującej o zapomnianym przez potentatów narodzie polskim!

Możeby jej za złe wziął książę Bismark lub pan Kalków, gdyby przeczytała broszurę przypominającą prawa zapomnianego narodu!

Monarchowie i monarchinie nie chcą czytać pism nieurzędowych, ażeby przypadkowym sposobem nie spotkać się z prawdą. Jakaż to charakterystyczna odpowiedź władczyni dumnego Albionu!

\*\*

Piszą do nas z Monachium, że młodzież tamtejsza polska, podtrzymując wielkie tradycje narodowe, urządziła obchód pięćdziesiątej szóstej rocznicy listopadowej, który wypadł jak najlepiej. Ze starszych byli obecni ogólnie szanowani i zasłużeni obywatele Włodzimierz Rużycki i Dr. Antoni Sas, który czytał piękną rozprawę o Mickiewicza Farysie.

Jest to wyjątek z obszernej pracy o odczytach Lenartowicza w Bolonii, w której uczony krytyk ocenia te odczyty i streszcza je tak, ażeby mogły znaleźć zrozumienie w piśmiennictwie naszym. Wiadomo, że odczyty Lenartowicza wyszły we Florencji (1886) p. t. *Sul carattere della Poesia Polono Slava*. Sprawozdanie D-ra Sasa, ma być drukowanym w *Przewodniku Naukowo-literackim*, wychodzącym we Lwowie.

We Lwowie także wyszło najnowsze dzieło (1887) D-ra Antoniego Sasa pod tytułem *Italiana*. Jest to zbiór wspomnień i opisów z ziemi włoskiej, zwłaszcza Neapolu i Pompei, skreślonych językiem pełnym siły i barwności. Oprócz przyjemności czytelnik wiele się nauczyć może z tej książki, autor jej bowiem należy do rzędu ludzi istotnie uczonych, zdrowo zapatrujących się na świat i ludzi. Dr. Sas zrobiłby prawdziwą przysługę czytelnikom lubiącym podrózpisy, gdyby całe Włochy opisał w podobny sposób jak czarowną krasną Neapolu.

Ale, wracamy do Monachium. Młodzież nasza w tem bawarskiem mieście urządziła wspólną wigilię Bożego Narodzenia i obchodzie będzie rocznicę styczniowego powstania.

Piszący skarży się, iż oprócz wymienionych pp. Rużyckiego i D-ra Sasa, ze starszych nie było nikogo na obchodzie listopadowym. Panowie ci zapewno zostali pobici przez kulturę niemiecką, jeżeli zapomnieli o polskich obowiązkach, — dobrze, że niezapomnieli jeszcze mowy polskiej. Niechże przecież pamiętają, że potrzeba nam się gromadzić, pielęgnować i rozżarzać miłość



Ojezyczny, wiązać w solidarnie występujące ciała, oszczędzać grosz na ratunek ziemi polskiej i na skarb polski; potrzeba, ażebyśmy obyczajami i zwyczajami narodowymi zachowywali, od gromady nieodłączali się, ażebyśmy żyli i pracowali dla idei Polski niepodległej, wolnej i całej.

Wstyd i hańba tym, którzy pod jakimkolwiek pozorem odstępają od zwyczajów polskich i od sprawy polskiej. Nagana zaś należy się tym starszym Polakom w Monachium i wszędzie, którzy odsuwają się od narodowych obchodów.

\*

\*\*

Poznański Komitet dla wygnańców z Prus ogłosił sprawozdanie swoje ostateczne, albowiem zamknął już w grudniu 1886 r. swe czynności. Od 23 lipca 1885 udało się do niego o pomoc 645 rodzin wygnanych, składały się one z 1888 osób. Z tych do Galicji udało się 1430, do Królestwa Polskiego 400, po za granicę Polski 14. W Anglii wspomniano 16 osób. Dochodu ze składek wpłynęło 29,258 marek, wydano zaś na wyprawę wygnańców 24,068 marek. Do komisji mającej wykonać ostatnie uchwały Komitetu, wybrani zostali pp. Ignacy Andrzejewski, Dr. Buski, W. Jerzykiewicz, Wincenty Niemojowski i M. Więckowski. Komisja wykonawcza zarządzać będzie na rzecz mogących zejść jeszcze wypadków wydała pozostałym funduszem do 1go kwietnia 1887, w którym to czasie zamknie swoją czynność, rozdzielając resztę pieniędzy na cele dobroczynne. Komisja odda z pozostałego funduszu 1/10 część do dyspozycji *Towarzystwa obrony prawnej*, 1/10 do dyspozycji szkolnej, zajmującej się rozdawaniem katechizmów i elementarzy a 8/10 do dyspozycji *Towarzystwa Czytelni ludowych*. Każdemu z składkujących, nie godzącemu się na powyższy rozdział pozostałych funduszy, przysługuje prawo odebrania *pro rata* złożonej składki i to w czasie od 10 marca do 1 kwietnia 1887 za zgłoszeniem się do skarbnika p. D-ra Buskiego w Poznaniu.

\*

\*\*

Zdarzył się tu w Paryżu bardzo smutny wypadek. *Szubert*, Polak, rodem z Poznańskiego, który tu przybył chronić się przed branką wojskową, z profesji szewc, przed paru laty ożenił się z panną Swiniarską, młodą dwudziestoletnią osobą. Niewiadomo z jakiego powodu zaszyły w młodem małżeństwie niesnaski już w kilka miesięcy po ślubie. Skutkiem tych zająć, *Szubertowa* opuściła dom mążowski i powróciła do rodziców, tutaj także w Paryżu zamieszkałych przy ulicy Bassefroy. *Szubert* rozgniewany na żonę za to opuszczenie i obwiniając nie tylko ją samą, lecz i jej matkę, wpadł do ich mieszkania 11 stycznia r. b. z rewolwrem w rękę, z którego trzy razy wystrzelił. Pierwszym i drugim strzałem zabił swą żonę, — trzecim ranil ciężko jej matkę, którą odwieziono do szpitala św. Antoniego. Ojciec jej przed rokiem umarł. Dzienniki francuskie opisując to zabójstwo, nie wspominają że to Polak, ale nazywają go Prusakiem. *Szubert* nie jest politycznym emigrantem, słyszeliśmy jednak o nim, że jest to jeszcze młody, bardzo pracowity i porządnego prowadzenia człowiek. Żonę zabił w przystępie szału, wynikłego z zawiedzionej miłości.

\*

\*\*

Dzienniki petersburskie doniosły, że dnia 1go stycznia 1887 (starego stylu), mieli być oddaleni z urzędów pogranicznych celnych wszyscy urzędnicy Niemcy, tak samo jak

wszyscy urzędnicy Polacy i Niemcy, zajęci przy kolejach strategicznych. Rząd więc carski zaczął już Niemców traktować w podobny sposób, w jaki od lat wielu za radą rządu berlińskiego traktuje Polaków.

\*

\*\*

*Wiktor Brodzki*, należący do najbardziej pracowitych i najlepszych polskich rzeźbiarzy, zamieszkały w Rzymie, otrzymał w Paryżu premjum za posąg marmurowy wykonany na cześć 50-letniego jubileuszu Papieża. Posąg ten wystawiony w Rzymie, budzi, jak donosi *Diritto*, powszechną ciekawość.

\*

\*\*

Wiadomo, że Dr. Seweryn Gałęzowski zapisał znaczny kapitał na stypendja dla polskiej młodzieży sposobiącej się na profesorów uniwersytetu. Rozdawnictwo poruczył Akademii Umiejętności w Krakowie, która w roku bieżącym nadała je Doktorowi *Hanuszowi*, rodem z Wschodniej Galicji, docentowi Uniwersytetu Wiedeńskiego. — Stypendjum wynosi 3,500 frank., za które Dr. *Hanusz* ma odbyć podróż naukową po Włoszech, Francji i Anglii.

Młody ten uczony zasłynął jako niepospolity lingwista. Rozprawę swoją drukował w języku polskim, — kilka zaś wydał w języku niemieckim. Nauka polska ma poważnego w jego osobie reprezentanta.

## NEKROLOGJA

(Nadestane)

Dnia 20 stycznia r. b. zgasła w Paryżu *Lucja Katarzyna Kałużyńska*, wdowa, córka Jana Piekutowskiego i Agnieszki Żochowskiej z Czerwonek, w Król. Polskiem, przeżywszy 84 lat ciężkiego i bolesnego życia.

Zmarła była najlepszą Polką i żoną, gdyż po straceniu procesu z rządem o własność swoją (3ch domów), pomimo woli swej rodziny, która jej radziła rozwód wziąć z mężem, aby uniknąć emigracji i jej trosk, przyjechała w roku 1834 na tułactwo, gdzie w Bretanii została matką trzech córek i syna, dziś żyjących.

Była ona najlepszą matką, gdyż w 1848 roku zostawiona bez żadnej pomocy, przez męża który z Ancenis (Loire Inferieure), gdzie był pikierem przy drogach i mostach, poszedł na powstanie do Krakowa (zjadł powrócił pieczo, zreumatyzowany i do żadnej stałej pracy już niezdolny), umiała sobie poradzić, za pomocą składki, jaką miasto na nią złożyło, przyjechała do Paryża i zyskawszy sobie względy księżnej Adamowej Czartoryskiej, hrabiny Delfiny Potockiej i D-ra Seweryna Gałęzowskiego, którzy jej dopomogli do wykształcenia swej rodziny. S. p. Kałużyńska, od półtora roku zamieszkiwała przy córce swej pani Emilji Suzin, dyrektorki Szkoły gminnej w Paryżu, u której została paraliżem tknięta, siedząc na fotelu i odmawiając na książce polskiej modlitwy wieczorne. Od razu straciła mowę, całą władzę, a po 16 dniach prawie ciągłego uspienia, oddała Bogu ducha bez żadnej oznaki cierpienia.

Ksiądz M. Kwiatkowski łaskawie przybył opatrzeć ją ostatnimi Sakramentami, a ksiądz Tański raczył zwłoki zmarłej odwieść z rodziną do Montmorency, gdzie w grobie raz jeszcze ją pobłogosławił.

Cześć więc pamięci tej dobrej Polki, wiernej żony i starannej Matki!

Córka Jej,

*Emilia z Kałużyńskich Suzinowa*,

NAUCZYCIELKA

Rue des Pyrénées, 40.

Paryż, d. 24 stycznia 1887 r.

Jako ciekawość w języku polskim i rzadką rzecz, przytaczam formę wierszów w anagramie, mogących nam służyć za dowód marzeń narodowych w Polsce za czasów Napoleona I.

KAPITANOWI HENRYKOWI KAŁUŻYŃSKIEMU (1) w dniu Wszystkich Świętych, 1 Listop. 1804 r.

Henryku przyjacielu! któryś przy mim boku,  
Epokę wojen przetrwał od rana do zmroku,  
Nie wypada dzisiaj dzień samotnie trawić;  
Razem oba z żonami możemy się zabawić  
Y cieszyć się, że boje krwawe już ustaly,  
Które się za Ojczyznę mężnie odbywały,  
Kto wie, mój drogi bracie! czy dzisiejsza cisza  
Alarmu znów nie dozna z pioruna Jowisza,  
Łaknącego, bez miary, sławy wojownika,  
Uzurpując przemocą ziemię przeciwnika?  
art na stronę — już szepczą że w następnej wiosnie  
Y z Litwy nam kawalek do Księstwa przypośnie;  
Niech będzie! Polak idzie gdzie protektor zechce;  
Syberja ominiem — tam knut plecy lechce!  
Kolego! z czekajmy aż zima ominie  
I bawmy się, tymczasem, dzisiaj przy węgrynie.

Tadeusz WOLAŃSKI  
(później Landrat Toruński)

(1) Stryjowi, s.p. Jakoba, męża nieboszczki.

## CIĄG DALSZY SKŁADKI

na « Skarb Polski »  
PP. Dąbrowski z Auxerre..... fr. 10 »  
Stempowski z Hawru..... » 50 »  
Z przeszłej listy..... fr. 262 »  
Razem fr. 322 »

## DRUGA LISTA OSÓB

dających Składkę dla rodziny X. X. politycznego wychodźcy z 1863 r.

PP. Cieszkowski z Bar-s-Aube fr. 5. Le R. P. Lescœur fr. 20. J. K. fr. 10. J. R. fr. 10. T. B. fr. 5. Stempowski z Hawru fr. 9. — Z ostatniej listy fr. 280. — Razem fr. 339.  
Pieniądze zostały doręczone rodzinie X. X.

## SKŁADKA

NA UTRZYMANIE GROBÓW POLSKICH W PARYŻU  
PP. Cieszkowski z Bar-sur-Aube fr. 5 »  
Stempowski z Hawru..... » 10 »  
Razem..... fr. 15 »

Od Sz. P. Stempowskiego z Hawru otrzymaliśmy nadwyżkę dla Czytelni polskiej fr. 10, dla Tow. Cześci i Chleba fr. 10.

Wyszła z druku broszura trzyarkuszowa in-8° pod tytułem: **Rzecz o obrobie czynnej i o Skarbie Narodowym** (napisał Z. F. M.) Cena 50 cent. (z przesyłką 60 ct.) Sprzedaje się na rzecz *Skarbu Narodowego* w drukarni polskiej Adolfa Reiffa w Paryżu, jako też w Towarzystwach polskich w Szwajcarii.

## PRAWDZIWE PIŁGULKI MORISONA P. ARTHAUD MOULIN

Najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krw we wszelkich słabościach złego przymiotu, nadto w żołądkach, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi.

Skład główny w Paryżu u p. Arthaud Moulin aptekarza, 30, r. Louis le Grand.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four